

Dlaczego Egipt zakazał sprzedaży żółtych kamizelek

Grzegorz Lindenberg

Czy francuskie żółte kamizelki są narzędziem Bractwa Muzułmańskiego? Taką informację zamieściło [kilka egipskich mediów](#) po wybuchu gwałtownych protestów we Francji, w których ubrani w żółte kamizelki odblaskowe młodzi ludzie walczyli z policją, palili samochody, sklepy i restauracje i mazali grafiti na pomnikach narodowych.

Na razie wydaje się to wyssaną z palca bzdurą, wymyśloną przez egipskie władze.

Informacja mówi więcej o egipskich mediach, niż o francuskich protestach. Przedstawiana jest w typowy sposób: nie zawiera żadnych szczegółów, nie jest podparta żadnymi dowodami (kto, kiedy, gdzie, co zrobił) podstawowymi w pracy dziennikarskiej. Zamiast tego dla uzasadnienia swoich stwierdzeń, podawanych z całkowitą pewnością, jako prawdy niemal objawione, stosuje się dwie typowe metody, które zresztą często wykorzystywane bywają również przez nierzetelne media w innych krajach świata:

1. Wskazanie na podobieństwa dwóch zjawisk, jako dowodu, że w takim razie mają one identyczne źródła: przebieg demonstracji w Paryżu ma być podobny do egipskich demonstracji ze stycznia 2011, które obaliły prezydenta Mubaraka. Ponieważ w organizowaniu masowych demonstracji egipskich brało udział Bractwo Muzułmańskie (nie tylko zresztą, również inne, niereligijne grupy), to w organizowaniu demonstracji paryskich też ma brać udział Bractwo. Idąc tym tokiem rozumowania wszystkie demonstracje na świecie, w których uczestnicy zakrywają twarze, biją się z policją i palą samochody i sklepy mogą być przypisane Bractwu. Albo dowolnej innej

organizacji, która gdziekolwiek na świecie nawet jedną taką demonstrację zorganizowała.

2. Media egipskie cytują tzw. „specjalistów”, którzy wygłaszają swoje stwierdzenia z całkowitym przekonaniem, ale też bez cienia dowodów. Są to „tak zwani specjaliści”, bo nie wiadomo niczego o ich wiedzy i dokonaniach; po prostu zostali przez media nazwani „specjalistami” po to, żeby czytelników lub widzów przekonać, że należy im wierzyć, bo znają się na tym, o czym mówią.

To, że wśród francuskich chuliganów są też chuligani muzułmańscy nie znaczy jeszcze, że zamieszki organizuje Bractwo Muzułmańskie

A mówią, co chcą. Jeden z tych specjalistów stwierdził, uwaga, że demonstracje we Francji wywołało Bractwo Muzułmańskie na życzenie Stanów Zjednoczonych, które są na Macrona złe z powodu jego propozycji budowy armii europejskiej. A Bractwo Muzułmańskie, stwierdził „ekspert”, to kukiełka USA, którą ten kraj porusza jak mu się podoba.

Bractwo Muzułmańskie zaprzeczyło stanowczo, że stoi za demonstracjami we Francji, chociaż wyrażało swoją radość z kłopotów francuskiego prezydenta. Podobnie jak nie wierzę egipskim mediom tak i stanowcze zaprzeczenia Bractwa przyjmuję co najmniej z ostrożnością. Nie ulega wątpliwości, że wśród demonstrantów i wśród aresztowanych znajdują się młodzi muzułmanie z przedmieść, a część z nich jakieś związki z Bractwem może mieć. Ilu ich jest i jaką odgrywali rolę okaże się dopiero po procesach, kiedy poznamy nazwiska skazanych (ich religii nie wolno francuskim mediom podawać). Ale to, że wśród francuskich chuliganów są też chuligani muzułmańscy nie znaczy jeszcze, że zamieszki organizuje Bractwo. Natomiast na pewno daje ono swoim członkom i sympatykom zielone światło na udział w rozruchach i wykorzystanie umiejętności nabytych w podpalaniu [samochodów na przedmieściach](#).

Nasuwa się pytanie, dlaczego egipskie media rozpowszechniają

takie pogłoski? Wygląda na to, że po prostu robią to na życzenie egipskich władz, które obawiają się, że podobne do francuskich protesty mogą się zacząć w Egipcie w styczniu, w rocznicę demonstracji, które obaliły Mubaraka. Rząd Egiptu, który dusi w zarodku każdy przejaw oporu wobec władzy i wsadza do więzienia zarówno członków Bractwa, jak i świeckich blogerów czy feministki, obawia się takich właśnie spontanicznych, nieskoordynowanych wystąpień masowych, bo służby nie wiedzą, kogo mają aresztować, żeby im zapobiec. Z jednej strony robi się więc w mediach kampanię przeciwko Bractwu, żeby od potencjalnych demonstracji odstraszyć, z drugiej – [zakazuje się sprzedawania indywidualnym osobom żółtych kamizelek](#); wolno je kupować tylko instytucjom w ilościach hurtowych dla pracowników.

Podsumowując, możemy raczej przyjąć za pewnik, że gdy czytamy w dowolnym medium, iż „eksperci” twierdzą coś dziwnego z całym przekonaniem, ale nie przedstawiają żadnych dowodów, zaś oskarżanie winnych jest wygodne dla którejś z sił politycznych – to raczej mamy do czynienia nie z dziennikarstwem, ale z polityczną manipulacją, wykonywaną przez media z tą siłą powiązane.